

JAN PAWEŁ II

CZTERY CNOTY KARDYNALNE*

Kiedy w środę 27 września Ojciec Święty Jan Paweł I przemawiał do uczestników audiencji generalnej, nikt nie mógł sobie wyobrazić, że miało to być po raz ostatni. [...] Dzisiaj po raz pierwszy staje przed wami Jan Paweł II. Po upływie czterech tygodni od tamtej audiencji generalnej, pragnie was pozdrowić i rozmawiać z wami. Pragnie omawiać w dalszym ciągu tematy rozpoczęte już przez Jana Pawła I. Pamiętamy, że mówił o cnotach teologicznych: o wierze, nadziei i miłości. Zakończył miłością. Ta cnota – która stanowiła przedmiot jego ostatniej nauki – jest tutaj na ziemi największą cnotą, jak uczy św. Paweł (1 Kor 13, 13); jest cnotą, która przekracza próg życia i śmierci. Ponieważ gdy kończy się czas wiary i nadziei, trwa Miłość. Jan Paweł I przeszedł już przez czas wiary, nadziei i miłości, która tak wspaniale wyraziła się na tej ziemi i której pełnia odsłania się jedynie w wieczności.

Dzisiaj mamy mówić o innej cnocie, ponieważ z notatek zmarłego Papieża dowiedziałem się, że jego intencją było mówić nie tylko o trzech cnotach teologicznych: wierze, nadziei i miłości, lecz także o czterech cnotach tak zwanych kardynalnych. Jan Paweł I chciał mówić o siedmiu „lampach” życia chrześcijańskiego, jak nazwał je papież Jan XXIII.

Otóż dzisiaj chcę dalej prowadzić ten schemat, który zmarły Papież sobie przygotował, i mówić krótko o cnocie roztropności. O tej cnocie niemało mówili już starożytni. Jesteśmy im za to winni głębokie uznanie i wdzięczność. W pewnym wymiarze uczyli nas, że wartość człowieka należy mierzyć miarą dobra moralnego, które on urzeczywistnia w swoim życiu. To właśnie zapewnia na

* Publikujemy fragmenty czterech katechez środowych z roku 1978 poświęconych cnotom kardynalnym: Jan Paweł II, *Roztropność* (Audiencja generalna, 25 X), w: *Nauczanie papieskie*, red. E. Weron SAC, A. Jarocho SAC, t. 1 (1978), Pallottinum, Poznań–Warszawa 1987, s. 26-28; tenże, *Bez sprawiedliwości nie ma miłości* (Audiencja generalna, 8 XI), tamże, s. 48-50; tenże, *Cnota męstwa* (Audiencja generalna, 15 XI), tamże, s. 72-75; tenże, *Cnota umiarkowania* (Audiencja generalna, 22 XI), tamże, s. 86-88.

pierwszym miejscu cnota roztropności. Człowiek roztropny, który zabiega o to wszystko, co jest naprawdę dobre, stara się mierzyć każdą rzecz, każdą sytuację i całe swoje działanie według miary dobra moralnego. Roztropny nie jest zatem ten, kto – jak często się uważa – potrafi radzić sobie w życiu i czerpać z niego jak najwięcej korzyści, lecz ten, kto całe swoje życie potrafi układać zgodnie z głosem prawego sumienia i zgodnie z wymaganiami właściwej moralności.

W ten sposób roztropność stanowi klucz do urzeczywistniania podstawowego zadania, jakie każdy z nas otrzymał od Boga. Tym zadaniem jest doskonałość samego człowieka. Bóg dał każdemu z nas własne człowieczeństwo. Jest rzeczą konieczną, byśmy odpowiedzieli na to zadanie, programując je konsekwentnie.

Ale chrześcijanin ma prawo i obowiązek patrzeć na cnotę roztropności także w innej perspektywie. Ona jest jakby obrazem i podobieństwem Opatrzności samego Boga w wymiarach konkretnego człowieka. Ponieważ człowiek – wiemy to z Księgi Rodzaju – został stworzony na obraz i podobieństwo Boga. A Bóg urzeczywistnia swój plan w historii stworzenia, a nade wszystko w historii ludzkości. Celem tego zamysłu – jak uczy św. Tomasz – jest ostateczne dobro wszechświata. Sam zamysł w historii ludzkości staje się po prostu planem zbawienia, planem, który obejmuje nas wszystkich. W centralnym punkcie jego urzeczywistnienia znajduje się Jezus Chrystus, w którym znalazła wyraz wieczna miłość i troska samego Boga, Ojca, o zbawienie człowieka. Jest ona równocześnie pełnym wyrazem Bożej Opatrzności.

Otóż, człowiek, który jest obrazem Boga, powinien być – jak znowu uczy św. Tomasz – w jakiś sposób opatrnością. Ale na miarę swojego życia. Może on uczestniczyć w wielkiej drodze wszystkich stworzeń prowadzącej do celu, którym jest dobro stworzenia. Powinien – wyrażając się jeszcze bardziej językiem wiary – uczestniczyć w Boskim planie zbawienia. Powinien iść ku zbawieniu oraz pomagać innym, aby się zbawili. Pomagając innym, zbawia sam siebie.

Proszę, by każdy ze słuchających mnie w tym świetle pomyślał teraz o własnym życiu. Czy jestem roztropny? Czy żyję w sposób konsekwentny i odpowiedzialny? Czy program, który urzeczywistniam, służy prawdziwemu dobru? Czy służy zbawieniu, którego pragnie dla nas Chrystus i Kościół? Jeżeli słucha mnie dzisiaj student lub studentka, syn lub córka, niech w tym świetle popatrzy na swoje zadania szkolne, lektury, zainteresowania, rozrywki, środowisko przyjaciół i przyjaciółek. Jeżeli mnie słucha ojciec lub matka rodziny, niech pomyśli przez chwilę o swoich obowiązkach małżeńskich i rodzicielskich. Jeżeli mnie słucha minister lub mąż stanu, niech popatrzy na zasięg swoich obowiązków i swojej odpowiedzialności. Czy szuka prawdziwego dobra społeczeństwa, narodu, ludzkości? Czy tylko stronnich i częściowych interesów? Jeżeli mnie słucha dziennikarz, publicysta, człowiek wywierający wpływ na opinię publiczną, niech zastanowi się nad wartością i nad celem tego swojego wpływu.

*

[...]

Dzisiaj wypada mi mówić o sprawiedliwości. Może nawet dobrze, że taki jest temat pierwszej katechezy w listopadzie. Ten bowiem miesiąc skłania nas do utkwienia wzroku na życiu każdego człowieka i równocześnie na życiu całej ludzkości, w perspektywie ostatecznej sprawiedliwości. Jesteśmy wszyscy w jakiś sposób świadomi tego, że w przemijalności tego świata nie jest rzeczą możliwą realizacja pełnej miary sprawiedliwości. Może tyle razy słyszane słowa: „Nie ma sprawiedliwości na tym świecie” są owocem zbyt łatwego uproszczenia. Jednakże jest w nich również podstawa głębokiej prawdy. Sprawiedliwość jest w pewien sposób większa od człowieka, od wymiarów jego życia ziemskiego, od możliwości ustalenia w tym życiu stosunków w pełni sprawiedliwych między ludźmi, środowiskami, społeczeństwami i grupami społecznymi, narodami i tak dalej. Każdy człowiek żyje i umiera z pewnym uczuciem nie-nasycenia sprawiedliwością, ponieważ świat nie jest w stanie zadowolić w pełni istoty stworzonej na obraz Boży, ani w głębi jej osoby, ani w różnych aspektach jej życia ludzkiego. I w ten sposób, za pośrednictwem tego głodu sprawiedliwości człowiek otwiera się dla Boga, który „jest samą sprawiedliwością”. Jezus w Kazaniu na górze wyraził to w sposób bardzo jasny i zwięzły, mówiąc: „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni” (Mt 5, 6).

Mając przed oczyma ten ewangeliczny sens sprawiedliwości, powinniśmy uważać ją jednocześnie za podstawowy wymiar życia ludzkiego na ziemi: życia człowieka, społeczeństwa, ludzkości. Jest to wymiar etyczny. Sprawiedliwość jest podstawową zasadą egzystencji i koegzystencji ludzi, jak również wspólnot ludzkich, społeczeństw i narodów. Prócz tego, sprawiedliwość jest zasadą egzystencji Kościoła jako Ludu Bożego oraz zasadą koegzystencji Kościoła i różnych struktur społecznych, w szczególności państwa, jak również organizacji międzynarodowych. Na tym rozległym i zróżnicowanym terenie człowiek i ludzkość szukają nieustannie sprawiedliwości: jest to proces trwały i jest to zadanie najwyższej wagi.

Zależnie od różnych relacji i różnych aspektów, sprawiedliwość otrzymała w ciągu wieków bardzo stosowne określenia. Stąd pojęcie sprawiedliwości: wymiennej, rozdzielczej, prawnej i społecznej. To wszystko świadczy o tym, że sprawiedliwość ma podstawowe znaczenie dla porządku moralnego między ludźmi w relacjach społecznych i międzynarodowych. Można powiedzieć, że sam sens egzystencji człowieka na ziemi jest związany ze sprawiedliwością. Określić poprawnie, „co jest należne” każdemu od wszystkich i jednocześnie wszystkim od każdego, „to, co jest należne” (debitum) człowiekowi od człowieka w różnych systemach i relacjach – określić, a przede wszystkim

urzeczywistnić – jest wielką rzeczą, dzięki której każdy człowiek żyje i dzięki której jego życie ma sens.

Dlatego w ciągu wieków ludzkiej egzystencji na ziemi trwa nieustanny wysiłek i nieustanna walka w celu uporządkowania według sprawiedliwości całokształtu życia społecznego w różnych jego aspektach. Trzeba z szacunkiem patrzeć na wielorakie programy i działania, niekiedy reformatorskie, różnych tendencji i systemów. Trzeba równocześnie uświadomić sobie, że nie chodzi tutaj przede wszystkim o systemy, ale o sprawiedliwość i o człowieka. Nie może człowiek być dla systemu, lecz system musi być dla człowieka. Dlatego trzeba bronić się przed zeszytnieniem systemu. Myślę o systemach społecznych, ekonomicznych, politycznych, kulturalnych, które winny być wrażliwe na człowieka, na jego całkowite dobro, winny być zdolne do zreformowania siebie, swoich własnych struktur zgodnie z tym, czego wymaga pełna prawda o człowieku. Z tego punktu widzenia trzeba oceniać wielki wysiłek naszych czasów, zmierzający do określenia i umocnienia „praw człowieka” w życiu dzisiejszej ludzkości, narodów i państw.

Kościół naszego wieku pozostaje w nieustannym dialogu na wielkim froncie współczesnego świata, jak o tym świadczą liczne encykliki papieży i doktryna Soboru Watykańskiego II. Obecny Papież będzie musiał z pewnością wielokrotnie powracać do tych tematów. W dzisiejszym krótkim wykładzie trzeba ograniczyć się do zasygnalizowania tylko tego rozległego i zróżnicowanego terenu.

Konieczną zatem jest rzeczą, aby każdy z nas mógł żyć w poczuciu sprawiedliwości, a bardziej jeszcze, by każdy z nas był sprawiedliwy i postępował sprawiedliwie względem bliskich i dalekich, względem wspólnoty, społeczeństwa, którego jest członkiem... i względem Boga.

Sprawiedliwość ma wiele odniesień i wiele form. Istnieje także forma sprawiedliwości, która odnosi się do tego, co człowiek „winien” Bogu. Jest to temat sam z siebie zasadniczy i obszerny. Nie będę go teraz rozwijał, chociaż nie mógłbym powstrzymać się od wskazania go.

Zatrzymajmy się tymczasem na ludziach. Chrystus zostawił nam przykazanie miłości bliźniego. W tym przykazaniu zawarte jest także to wszystko, co się odnosi do sprawiedliwości. Nie może istnieć miłość bez sprawiedliwości. Miłość „przewyższa” sprawiedliwość, ale równocześnie znajduje ona swoje sprawdzenie się w sprawiedliwości. Nawet ojciec i matka, kochając swoje dziecko, muszą być sprawiedliwi wobec niego. Jeżeli sprawiedliwość jest zachwiana, również miłość jest narażona na niebezpieczeństwo.

Być sprawiedliwym znaczy oddawać każdemu, co mu się należy. Odnosi się to do dóbr doczesnych, natury materialnej. Lepszym przykładem może być tutaj wynagrodzenie za pracę lub tak zwane prawo do owoców swojej pracy lub swojej ziemi. Jednakże człowiekowi przysługuje prócz tego dobre imię,

szacunek, poważanie, sława, na jaką zasługuje. Im więcej poznajemy człowieka, tym więcej odsłania się nam jego osobowość, jego charakter, jego umysł i jego serce. I tym więcej zdajemy sobie sprawę – i powinniśmy zdawać sobie z tego sprawę – jakim kryterium go „mierzyć” i co znaczy być sprawiedliwym wobec niego.

Dlatego konieczną jest rzeczą nieustanne pogłębianie znajomości sprawiedliwości. Nie jest to wiedza teoretyczna. Jest to cnota, jest to zdolność ducha ludzkiego, woli ludzkiej, a także serca. Trzeba prócz tego modlić się, by być sprawiedliwym i umieć być sprawiedliwym.

*

[...]

Kogo uważamy za człowieka silnego, człowieka odważnego? To słowo zwykle przywodzi na myśl żołnierza, który broni ojczyzny, narażając na niebezpieczeństwo swoje zdrowie, a nawet swoje życie w czasie wojny. Zdajemy sobie jednak sprawę z tego, że również w czasie pokoju jest nam potrzebne męstwo. I dlatego żywimy wielki szacunek dla ludzi, którzy odznaczają się tak zwaną odwagą cywilną. Dowód męstwa daje ten, kto ryzykuje własne życie, aby ratować kogoś tonącego, albo człowiek spieszący z pomocą w klęskach żywiołowych, jak pożary, powodzie i tak dalej. Na pewno odznaczał się cnotą męstwa św. Karol, mój patron, który w czasie zarazy w Mediolanie pełnił swoją służbę pasterską wśród mieszkańców tego miasta. Ale z podziwem myślimy także o tych ludziach, którzy wspinają się na szczyty, na przykład Mount Everest, lub o kosmonautach, którzy po raz pierwszy postawili stopę na księżycu.

Jak z tego wszystkiego wynika, przejawy cnoty męstwa są liczne. Niektóre z nich są szeroko znane i cieszą się pewną sławą. Inne są mniej znane, chociaż często wymagają jeszcze większej cnoty. Męstwo bowiem, jak powiedzieliśmy na początku, jest cnotą, cnotą kardynalną. Pozwólcie, że zwrócę waszą uwagę na przykłady na ogół mało znane, ale które same w sobie świadczą o wielkiej cnocie, niekiedy po prostu heroicznej. Mam na myśli, na przykład, kobietę, matkę licznej już rodziny, której wielu „radzi”, aby usunęła nowe życie poczęte w jej łonie, poddając się „zabiegowi” przerwania ciąży, a ona odpowiada stanowczo: „nie”. Bez wątpienia czuje całą trudność, jaką to „nie” pociąga za sobą, trudność dla niej, dla jej męża, dla całej rodziny, a jednak odpowiada: „nie”. Nowe życie ludzkie w niej poczęte jest wartością zbyt wielką, zbyt „świętą”, aby mogła ulec podobnym naciskom.

Jeszcze jeden przykład: człowiek, któremu obiecuje się wolność, a także łatwą karierę pod warunkiem, że zaprze się swoich zasad, albo zgodzi się na coś, co sprzeciwia się jego uczciwości wobec innych. I on także odpowiada: „nie”, mimo gróźb z jednej strony i powabów z drugiej. Oto człowiek mężny!

Wiele, bardzo wiele jest przejawów męstwa, często heroicznego, o których nie pisze się w gazetach lub o których mało się wie. Zna je tylko ludzkie sumienie... i wie o nich Bóg!

Pragnę złożyć hołd tym wszystkim nieznanym ludziom mężnym. Tym wszystkim, którzy mają odwagę powiedzieć „nie” albo „tak”, gdy to kosztuje! Ludziom, którzy dają szczególne świadectwo ludzkiej godności i głębokiego człowieczeństwa. Właśnie przez fakt, że są nieznani, zasługują na hołd i na szczególne uznanie.

Według nauki św. Tomasza cnotę męstwa spotyka się w człowieku:

- który jest gotów *aggredi pericula*, czyli stawiać czoła niebezpieczeństwu;
- który jest gotów *sustinere mala*, czyli znosić przeciwności dla słusznej sprawy, dla prawdy, dla sprawiedliwości i tak dalej.

Cnota męstwa wymaga zawsze pewnego przewyciężenia ludzkiej słabości, a nade wszystko lęku. Człowiek bowiem z natury odruchowo lęka się niebezpieczeństwa, przykrości, cierpień. Dlatego ludzi mężnych trzeba szukać nie tylko na polach walki, lecz także w salach szpitalnych lub na łóżu boleści. Takich ludzi często można było spotkać w obozach koncentracyjnych i w miejscach zesłania. Byli to prawdziwi bohaterowie.

Strach odbiera niekiedy odwagę cywilną ludziom, którzy żyją w klimacie zagrożenia, ucisku lub prześladowania. Szczególną wartość posiadają wtedy ludzie, którzy są zdolni przekroczyć tak zwaną barierę strachu, w celu dania świadectwa prawdzie i sprawiedliwości. Aby dojść do takiego męstwa, człowiek musi w pewien sposób „przekroczyć” własne granice i „przewyciężyć” samego siebie, narażając się na „ryzyko” nieznanej sytuacji, ryzyko, że będzie źle widziany, ryzyko narażenia się na niemiłe następstwa, zniewagi, degradacje, straty materialne, może więzienie lub prześladowania. Aby osiągnąć takie męstwo, człowiek musi kierować się wielką miłością dla prawdy, dla dobra, któremu się poświęca. Cnota męstwa idzie w parze ze zdolnością do poświęcenia się. Ta cnota miała już u starożytnych całkiem określony profil. Dzięki Chrystusowi otrzymała profil ewangeliczny, chrześcijański. Ewangelia jest skierowana do ludzi słabych, ubogich, cichych i pokornych, wprowadzających pokój, miłosiernych i równocześnie zawiera w sobie stałe wezwanie do męstwa. Często powtarza: „Nie bójcie się!” (Mt 14, 27). Uczy człowieka, że dla słusznej sprawy, dla prawdy, dla sprawiedliwości, trzeba umieć „oddać życie” (J 15, 13).

[...]

Potrzeba nam męstwa, aby być ludźmi. Człowiekiem bowiem naprawdę roztropnym jest jedynie ten, kto posiada cnotę męstwa.

Módlmy się o ten dar Ducha Świętego, który nazywa się „darem męstwa”. Kiedy człowiekowi brakuje sił do „przewyciężenia” siebie samego dla wartości wyższych, jak prawda, sprawiedliwość, powołanie, wierność małżeńska,

trzeba, aby ten „dar z wysoka” uczynił każdego z nas człowiekiem mężnym, i we właściwej chwili powiedział nam „w duszy”: odwagi!

*

[...]

Kiedy mówimy o cnotach – nie tylko o tych kardynalnych, ale o wszystkich, o każdej cnocie – musimy mieć zawsze przed oczyma realnego człowieka, konkretnego człowieka. Cnota nie jest czymś abstrakcyjnym, oderwanym od życia, lecz przeciwnie, posiada głębokie „korzenie” w samym życiu, wypływa z niego i je kształtuje. Cnota wpływa na życie człowieka, na jego czyny i na jego postępowanie. Stąd w tych wszystkich naszych rozważaniach nie tyle mówimy o cnocie, ile o człowieku, który żyje i działa cnotliwie, mówimy o człowieku roztropnym, sprawiedliwym, mężnym, i w końcu, dzisiaj właśnie, mówimy o człowieku „umiarkowanym” (albo „wstrzemięźliwym”).

Dodajmy zaraz, że wszystkie te przymioty – lub raczej postawy – człowieka, wypływające z poszczególnych cnót kardynalnych, są wzajemnie powiązane. Nie można zatem być człowiekiem naprawdę roztropnym ani prawdziwie sprawiedliwym, ani rzeczywiście mężnym, jeżeli nie posiada się także cnoty umiarkowania. Można powiedzieć, że ta cnota warunkuje pośrednio wszystkie inne cnoty, lecz trzeba też powiedzieć, że wszystkie inne cnoty są nieodzowne, ażeby człowiek mógł być „umiarkowany” (lub „wstrzemięźliwy”).

Sam wyraz „umiarkowanie” zdaje się w pewien sposób odnosić do tego, co jest „poza człowiekiem”. Mówimy bowiem, że umiarkowany jest ten, kto nie nadużywa pokarmów, napojów, przyjemności, kto nie pije nieumiarkowanie alkoholów, kto nie pozbawia się świadomości przez używanie środków oszalamiających i tak dalej. To odniesienie do elementów zewnętrznych ma jednakże podstawę wewnątrz człowieka. To tak, jak gdyby w każdym z nas istniało „ja wyższe” i „ja niższe”. W naszym „niższym ja” wyraża się nasze „ciało” i to wszystko, co do niego należy: jego potrzeby, jego pożądanja, jego namiętności przede wszystkim matczy zmysłowej. Cnota umiarkowania zapewnia każdemu człowiekowi panowanie „wyższego ja” nad „ja niższym”. Czy jest to może poniżenie naszego ciała? Albo też ograniczenie? Przeciwnie, to panowanie podnosi wartość ciała. Cnota umiarkowania sprawiła, że ciało i nasze zmysły znajdują właściwe miejsce, które im przysługuje w naszym ludzkim bycie.

Człowiekiem umiarkowanym jest ten, kto jest panem siebie samego. Ten, w którym namiętności nie biorą góry nad rozumem, nad wolą, a także nad „sercem”. Człowiek, który potrafi panować nad sobą! Jeżeli tak jest, to łatwo zdamy sobie sprawę z tego, jak podstawową i decydującą wartość posiada cnota umiarkowania. Ona jest po prostu nieodzowna, aby człowiek „był” w peł-

ni człowiekiem. Wystarczy popatrzeć na kogoś, kto pociągnięty przez swoje namiętności stał się ich „ofiara”, rezygnując sam z używania rozumu (jak np. alkoholik, narkoman) i stwierdzamy jasno, że „być człowiekiem” znaczy szanować swoją godność, i dlatego, między innymi, kierować się cnotą umiarkowania.

Ta cnota bywa także nazywana „wstrzemięźliwością”. I zupełnie słusznie! Istotnie, aby móc panować nad swoimi namiętnościami, nad pożądliwością ciała, wybuchami zmysłowości (na przykład w odniesieniu do drugiej płci) i tak dalej, powinniśmy nie przekraczać właściwej granicy w stosunku do siebie samych i naszego „niższego ja”. Jeżeli nie przestrzegamy tej właściwej granicy, nie będziemy w stanie się opanować. Nie znaczy to, że człowiek cnotliwy, wstrzemięźliwy, nie może być „spontaniczny”, nie może się cieszyć, nie może płakać, nie może wyrażać swoich uczuć, czyli nie znaczy, że musi się stać niewrażliwy, „obojętny”, jak gdyby był z lodu lub z kamienia. Nie, w żaden sposób! Wystarczy popatrzeć na Jezusa, aby się o tym przekonać. Moralność chrześcijańska nigdy nie utożsamiała się z moralnością stoicką. Przeciwnie, biorąc pod uwagę całe bogactwo uczuć i skłonności do wzruszeń, w które wyposażony jest każdy człowiek – każdy zresztą w odmienny sposób: inaczej mężczyzna, inaczej kobieta z powodu swojej wrażliwości – trzeba uznać, że człowiek nie może osiągnąć tej dojrzałej spontaniczności inaczej niż tylko przez pracę nad sobą samym i szczególną czujność nad całym swoim postępowaniem. Na tym istotnie polega cnota „umiarkowania”, „wstrzemięźliwości”.

Myślę, że ta cnota wymaga od każdego z nas specyficznej pokory wobec darów, które Bóg złożył w naszej ludzkiej naturze. Powiedziałbym, „pokory ciała” i „pokory serca”. Ta pokora jest koniecznym warunkiem wewnętrznej „harmonii” człowieka: „wewnętrznego” piękna człowieka. Niech każdy rozważy to dobrze, a w szczególności młodzieńcy, a jeszcze bardziej panny, w wieku, kiedy czyni się tyle wysiłków, by być pięknym lub piękną, aby podobać się innym! Pamiętajmy, że człowiek winien być piękny nade wszystko wewnętrznie. Bez tego piękna wszystkie wysiłki skierowane do samego ciała nie uczynią – ani z niego, ani z niej – osoby naprawdę pięknej.

Zresztą, czy nie ciało właśnie musi ponosić odczuwalne i często także znaczne szkody na zdrowiu, jeżeli brak człowiekowi cnoty umiarkowania, wstrzemięźliwości? W tym względzie wiele mogłyby powiedzieć statystyki i karty choroby wszystkich szpitali w świecie. Wielkie doświadczenie w tej sprawie mają także lekarze zatrudnieni w poradniach, do których zwracają się małżonkowie, narzeczeni i młodzież. To prawda, że nie możemy osądzać cnoty opierając się wyłącznie na kryterium zdrowia psychofizycznego, jednakże liczne są dowody na to, że brak cnoty, umiarkowania, wstrzemięźliwości, prowadzi do szkody na zdrowiu.